

# ARCYLWOWIANIN – WITOLD SZOLGINIA (1923–1996)

**W poczcie najwybitniejszych lwowian XX stulecia Witold Szolginia – „*primus inter pares lwowskich wygnańców*” – zajmuje miejsce szczególne. Właściwie to on wprowadził do współczesnej polszczyzny słowo „arcylwowiec”, którym to określeniem obdarzał ludzi *bene merentes* dla *Leopolis Semper Fidelis*, bacząc jedynie, by przestrzegać mądrej zasady: nie wspominać żyjących. Dziś można to odnieść do jego osoby, bo Witold Szolginia, jak mało kto spośród lwowiaków w peerelu, zapracował na dobrą sławę i wdzięczną pamięć u potomnych.**

W dziedzinie wiedzy o „tamnym Lwowie” był encyklopedystą. Jak to barwnie określił Jerzy Janicki, jeden z jego najbliższych kolegów: „Absolutny rebe. Po papiesku nieomylny w kwestiach lwowskich. *Arbiter leopolitensis* wszystkich sporów obszaru zamkniętego rogatkami Łyczakowa i Zamarstynowa. Arcylwowiec i arcyłyczakowianin”. „Strażnikiem Miasta i Grobów” nazwał go – jakże trafnie! – w dedykacji na jednym z tomów swej poezji Zbigniew Herbert.

Był przedstawicielem pierwszej generacji, która rozpoczynała życie już w niepodległej Polsce, a potem przeżyła straszliwy kataklizm wojny i utratę kresowej ojczyzny. Na jego lwowską biografię składają się tylko dwadzieścia trzy lata spędzone na Łyczakowskiej 137; najpiękniejsze szesnaście w wolnej Polsce i siedem pod trzema okupacjami (kolejno bolszewicką, hitlerowską i znów sowiecką). W maju 1946 r. opuścił rodzinne Miasto, by – po krótkim zamieszkiwaniu w Opolu i Krakowie – osiąść w Warszawie. Wprawdzie stołeczny adres (Puławska 138) tylko nieznacznie różnił się od przedwojennej numeracji, a drzwi do mieszkania – podobnie tu i tam – wyróżniała lwia kołatka, lecz „Warszawa to nie Lwów; jesień – ale inna; Ojczyzna – ale nie taka”... (Zbigniew Herbert). Tęsknota za „tamnym Lwovem” i gorycz wygnania towarzyszyły mu do końca życia.

Rodzice Tolka, bo tak go nazywano w domu, pochodzili spoza wiernego Miasta; ojciec aż ze Skałata przy polsko-sowieckiej granicy, a mama z podlwowskich Winnik (pobrali się u św. Antoniego na Łyczakowie). Rodzinne groby Szolgininowie pozostawili poza Lwovem. Miejscem najgłębszego zakorzenienia w lwowskość był więc dom z żelaznym lwem na bramie – najdawniejsze wspomnienie i stały punkt odniesienia wobec rodzinnego Miasta, gdziekolwiek żyli jego mieszkańcy.

Witold Szolginia pobierał przedwojenne solidne nauki najpierw w Publicznej Szkole Po-wszechniej Męskiej im. Świętego Antoniego przy Głowińskiego na Łyczakowie, a potem w VI Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica przy Łyczakowskiej, gdzie w przededniu II wojny światowej uzyskał małą maturę. Po wkroczeniu Sowieców kontynuował edukację w tzw. Szkole Średniej nr 12 (z większością polskich nauczycieli), którą ukończył tuż przed atakiem hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki; na świadectwie miał wynik celujący, co uprawniało go do wstępu na wyższą uczelnię bez egzaminu. Podczas



Witold Szolginia w latach młodości

okupacji niemieckiej zajmował się m.in. sprzedawaniem gazet, zatrudniał się też jako goniec w urzędzie skarbowym. Aresztowany, dzięki portretom rysowanym w więzieniu został zwolniony. Brał udział w redagowaniu i kolportażu prasy podziemnej, projektował winięty jednego z konspiracyjnych czasopism. Po powrotnym wejściu Armii Czerwonej w 1944 r. rozpoczął studia jeszcze u polskich profesorów na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej; po „akcji repatriacyjnej” studia te kontynuował na Politechnice Krakowskiej, gdzie w 1950 r. otrzymał dyplom magistra inżyniera architekta. Na tej samej uczelni obronił w 1975 r. doktorat, a w 1979 r. habilitował się.

W swoim zawodzie przepracował w różnych instytucjach naukowych ponad czterdzieści lat. Jego dorobek liczy kilkanaście cennych pozycji książkowych i wiele specjalistycznych artykułów. Jest m.in. autorem pierwszej polskiej encyklopedii *Architektura i budownictwo* (trzy wydania), a wśród opracowań naukowych nie zabrakło też dzieł poświęconych rodzinnemu Miastu (*Historiografia urbanistyki i architektury dawnego Lwowa*, 1989; *Najstarsze widoki Lwowa*, 1991

– oba tomy wydane przez Instytut Sztuki PAN).

Wiele sukcesów odniósł także w działalności popularnonaukowej, którą uprawiał obok swej pracy zawodowej. Zajmował się przede wszystkim upowszechnianiem w prasie i w radiu wiedzy z zakresu urbanistyki, architektury i budownictwa, wygłaszając około trzystu pogadarek dla dorosłych i dla młodzieży. Wydał kilkanaście ciekawych książek przeznaczonych dla różnych odbiorców (m.in. *Cuda architektury*, *Cuda inżynierii*, *Życie miast*, *Poczta wielkich architektów*), w tym wiele dla dzieci (np. *Przyroda uczy budować*), napisał setki artykułów w czasopismach. Mimo że nie był nigdy nauczycielem, w 1975 r. otrzymał – za popularyzację nauki i techniki – Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Te i inne bogate pola zainteresowań Witolda Szolginia – jak choćby turystyka górską, którą uprawiał od wakacyjnych jeszcze wyjazdów do przedwojennych Sianek w Bieszczadach – w miarę upływu lat schodziły na dalszy plan, z czasem niemal zupełnie ustępując temu, co go pasjonowało i pochłaniało bez reszty. Życiową misją stało się dla niego odkrywanie lwowskiej atlantydy i utraconych „korzeni i popiołów”, utrwalanie pamięci sześciu wieków polskiego Lwowa.

Zawsze był niesłychanie wyczulony na piękno języka, znakomicie posługiwał się polszczyzną i bezlitośnie tępił wszelkie błędy w mowie i piśmie. Swemu „mistrzowi”, poloniście z gimnazjum Władysławowi Stabryle poświęcił piękne karty wspomnień. Ta wrażliwość językowa – zarówno na dźwięk, jak i znaczenie słów – spowodowała, że jego lwowska twórczość zaczęła się właśnie od rodzinnego bałaku batiarów górnego Łyczakowa. Gwara lwowskiej ulicy, którą znał od młodych lat, w latach PRL-owskiego przymusowego milczenia wyostrzyła pamięć i przywołała obrazy młodości, nadając im oryginalną formę wierszy pisanych bałakiem.

W domowym zaciszu, siedząc przy biurku w swej warszawskiej „dziupli” (minipracowni przerobionej z dawnej służbówki za kuchnią), w pewien grudniowy wieczór przed Wigilią Bożego Narodzenia, gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych, z nagłego porywu serca zaczął pisać – może, żeby nie zwariować z tęsknoty?... „Tak mi si dziś marzy, ży jezdy wy Lwowi...”. Tak powstał pierwszy wiersz „Wigilia”, a potem cały ich cykl – „Krajubrazy syrdeczny”, który po latach dał tytuł całemu zbiorowi 44 utworów; wszystkie – „lwowskie w treści, 4-wersowe i 12-zgłoskowe w formie oraz bałakowe w stylu”. Przyozdobione własnoręcznymi rysunkami, przepisywane przez autora, przekazywane lwowskim przyjaciółom i kolegom, czasem tylko z podpisem „Tolu z Łyczakowa”, zaczęły wędrować po świecie i żyć własnymi losami.

Największą przygodę przeżyły w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy jeden z wdzięcznych czytelników, lwowianin z Bytomia Waldemar Markowski, z zawodu przedsiębiorca budowlany, wydał je własnym sumptem w nakładzie stu egzemplarzy, w opatrzonej herbem Miasta Zawsze Wiernego oprawie Wacława Tomaszewskiego, bytomskiego mistrza sztuki introligatorskiej rodem z górnego Łyczakowa. To bibliofilskie *cymelium* ukazało się oczywiście poza zasięgiem krajowej cenzury (1986) i pod pseudonimem „Tolu z Łyczakowa”, ale „dla zmylenia przeciwnika” podano, że wydrukowało je Koło Lwowian w Londynie w liczbie siedemdziesięciu sztuk w 1984 r. Niektóre wiersze z tego zbioru ukazały się w równocześnie wydanej w drugim obiegu antologii *Semper fidelis. Wiersze o Lwowie 1918–1983* (Pokolenie, Warszawa 1986, wyd. II rozszerzone; zebrał Jerzy Wereszyca, tj. właściwie Danuta B. Łomaczewska). Z bałakowych poezji Tola z Łyczakowa do dziś chętnie korzystają autorzy teatralnych i kabaretowych spektakli przedstawiających życie dawnego Lwowa.

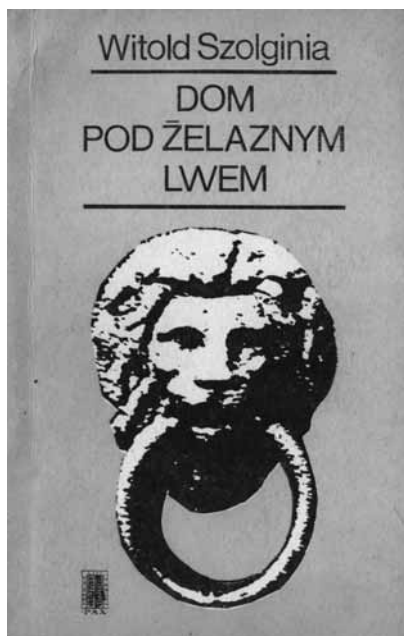
Drugi zbiór wierszy *Kwiaty lwowskie* Witolda Szolgini – świadomie nawiązujący do *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima – został napisany już w literackiej polszczyźnie, dużo

## WIGILIA

Tak mi si dziś marzy, ży jezdy wy Lwowi:  
Stoju w śniegu drzewa w Łyczakoskim Parku,  
A ud Byrnadynów ku Łyczakowowi  
Sam Swienty Mikołaj kosz taska pudarków.  
Lwów drzemi sy w śniegu, a na niebi w górzcy  
Gwiazd świcu tysienicy i ksienzyć jak bania.  
A ja popud drzewkim do snu oczy mrużym  
I tak mi je słodku — ni du wytrzymaia...  
Dzieś ud Puhulanki szczeka jakiś skiła,  
Szczykani pu mrozi niesi si szyroku.  
Tera z jakijś wieży gudzina wybiła,  
Idoncych z Pasterki słychać tuput kroków.  
Kulindników slyszy m pośród nocnyj ciszy,  
„Lulajży Jezuniu...” płyni tyż z za ściany...  
Szczykani, kulendy — dziś to wszystku slyszy m,  
Pud innu choinku siedzunc zadumany...  
Te łwoski udgłosy, wspomnienia, marzenia...  
W sercu mi si robi jakuś dziwni mientku,  
W garli coś mni ścisza, jakiś w rencach drzenia,  
Ta i si ruzklejam, tak o, pumalentku...  
Ali za chwyleczki mocny ja ud nowa,  
Bu Krzyś, wspuminajunc com kiedyś bałakał,  
Zapytují raptym: „Tatu — a du Lwowa  
Zabierzysz mni kiedyś, powidz — na pywniaka?”  
„Ta pewni, ży weznym, ty si nic ni kucaj;  
Pukażym ci mniejsza, dzie si tatu chował.  
Ali mi na razi kutiu tu ni rucaj,  
Bu mogim za kary nie wzionąj ci du Lwowa.  
Tera cukiereczki puściongaj sy z drzewka,  
Tak jak ja to robił kiedyś, tam, wy Lwowi;  
Tylku najży z tegu ma coś tagży Ewka,  
Troszku dać tyż możysz mami i tatowi.  
Nu a tera pójdzisz pud choinki kimać,  
Tylku si ni targuj — taż świentu jutru znów;  
Nie krzyw mi si tagży, bu trza faszun trzymać,  
I naj ci si przyśni najdroższy Miastu Lwów...”



Witold Szolginia z żoną podczas pierwszego od wojny pobytu we Lwowie, wrzesień 1968 r.



później niż pierwszy. „Dobrodziej” z Bytomia znów wydał je prywatnie w 1987 r. w opracowaniu graficznym autora, ale tym razem jego personalia zostały odtajnione („100 egz. na prawach rękopisu”).

Na początku było jednak lwowskie słowo – „O, mowu rudzinna, o, bałaku lwoski...”. Tolu z Łyczkowa poświęcił bałakowi nie tylko swój najdłuższy (ponad 60 zwrotek!) wiersz, pysznie zilustrowany nasyconymi batiańskim humorem rysunkami, ale przez długie lata układany i sukcesywnie uzupełniany słownik terminów gwarowych. Kartoteka zawierała zbiór ok. 700 jednostek i wraz z bałakowymi wierszami została ofiarowana prof. Zofii Kurzowej, która w swej pracy o polszczyźnie Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 r. (wyd. I, Kraków 1983) cytowała Szolginę aż 230 razy!

We wrześniu 1968 r. – na zaproszenie przyjaciela, kompozytora Andrzeja Nikodemowicza (dziś emerytowanego profesora KUL), mieszkającego wówczas w rodzinnej kamienicy przy Potockiego, z którego bratem zaczynał studia – Witold Szolginia po raz pierwszy po wojnie wybrał się z żoną do rodzinnego Miasta.

Krótki, dziesięciodniowy pobyt po 22 latach od exodusu polskiej ludności Lwowa przyniósł powrót do nieistniejącego świata szczęśliwych lat dzieciństwa i młodości. W rezultacie tej podróży Witold Szolginia w ciągu następnego roku stworzył niezwykle ciekawy i cześć wyczarowanej utraconej lwowskiej ojczyzny – zbeletryzowane wspomnienia obejmujące okres 1929–1939, zdaniem krytyków, literacko niczym nieustępujące prozie Kornela Makuszyńskiego i Jana Parandowskiego.

Po latach wrócił do dawnego szkolnego zadania, by znów opisać najważniejsze miejsce swego życia – dom przy Łyczakowskiej 137, tym razem nie na polecenie nauczyciela, ale z wewnętrznej potrzeby. *Dom pod Żelaznym Lwem* stał się symbolem jego mieszkańców i całego Miasta. Imienia tego Miasta jeszcze nie można było wtedy głośno wymawiać – przypominał je tylko tytułowy lew. Cztery wydawnictwa uznały tematykę wspomnień za „trefną” i dopiero Janina Kolendo – korzystając z krótkotrwałej liberalizacji

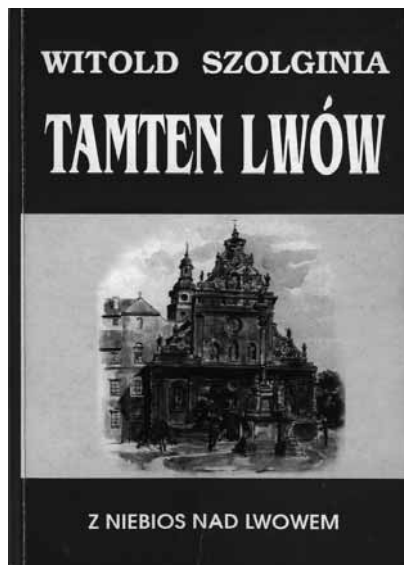
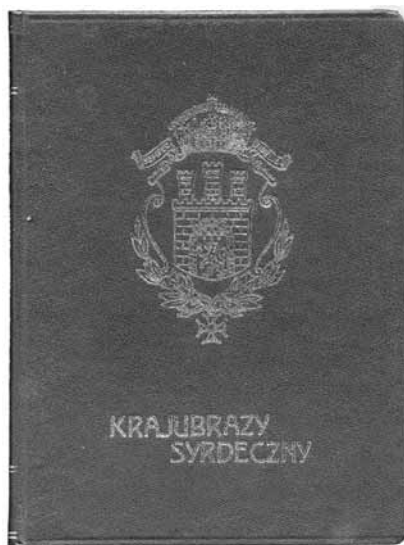
cenzury „za wczesnego Gierka” – doprowadziła w 1971 r. do opublikowania książki w Instytucie Wydawniczym „PAX”. Oczywiście, bez tak niewygodnych dla „władzy ludowej” fragmentów, jak wkroczenie Sowietów do Lwowa w pamiętnym wrześniu 1939 r. Dziesięciotysięczny nakład rozszedł się błyskawicznie, wywołując ogromne poruszenie w całej lwowskiej diasporze.

„To była w latach milczenia lwowska biblia, dekalog lwowskiej wiary, katechizm lwowskiego dziecka, które na wygnaniu osiągnęło wiek zgorzkniałego starca, a ta książka przywróciła mu siły młodości” – napisał w swym *Alfabcie lwowskim* Jerzy Janicki. Książka Witolda Szolginia była „pierwszą kroplą, która wydrążyła szczelinę w niewzruszonej dotąd skale cenzury”, a „gdyby nawet nic innego Ślipunder (tak bałakowo lwowscy przyjaciele nazywali autora) nie napisał, »Dom pod Żelaznym Lwem« daje mu i tak prawo do miana lwowskiego Homera”.

Książka obrosła z czasem w legendę. „Przez lata odcinałem od niej kupony w postaci listów, telefonów i darów czytelników z całego świata” – przyznawał autor *libri de vita sua*. Wkrótce po jej ukazaniu się z bramy przy Łyczakowskiej 137 zniknęły opisywane lwy – żelazne kołatki, być może zdjęte jako wyraz troski o właściwe oblicze Miasta ze strony sowieckiej milicji ukraińskiej. Oprócz setek podziękowań, wdzięczni czytelnicy zaczęli przysyłać autorowi *Domu...* różne lwowskie pamiątki. Wymieniona w książce Irena Nowakowska-Acedańska, lwowska malarka, która po wojnie osiadła na Śląsku, sprezentowała mu swoje liczne obrazy, drzeworyty i rysunki, przede wszystkim ukochanych Bernardynów (od frontu, od Łyczakowa, wiosną i zimą...). Ktoś przysłał figurkę opisywanej przez Szolginię ślepej Miñci, a znalazł się rodak, który dwukrotnie ufundował panu Witoldowi tygodniowy pobyt z żoną w Wiedniu! Doszło do tego, że w przewodniku turystycznym po ZSRR, graniczne dziś Szeginie przemianowano na Szolginię (sic!), podając na przykład odległości na tranzytowej trasie samochodowej Medyka–Szolginia–Lwów.

*Volens nolens* Witold Szolginia został ambasadorem Lwowa na wygnaniu, a jego miniaturowa pracownia w warszawskim mieszkaniu, gdzie tworzył swe bałakowe wiersze i spisywał lwowskie wspomnienia, zaczęła zmieniać charakter, z miejsca pracy stając się powoli ogromnym lwowskim muzeum. Skromne zbiory przywiezione z rodzinnego Miasta, uzupełniane w wyniku poszukiwań w księgarniach i antykwariatach, wzbogacane ludzką ofiarnością i lwowską solidarnością, opanowały z czasem całe mieszkanie Szolginiów, w którym po prostu zabrakło ścian do ekspozycji wszystkich pamiątek.

Można tu było znaleźć i stare zdjęcia rodzinne, i dokumenty („Certyfikat przynależności, mocą którego gmina Skałat potwierdza, że Leon Szolginia [...] w tej gminie posiada prawo swojczyzny”), tajemniczy wachlarz z lwowskiego balu dobroczynnego w 1910 r.





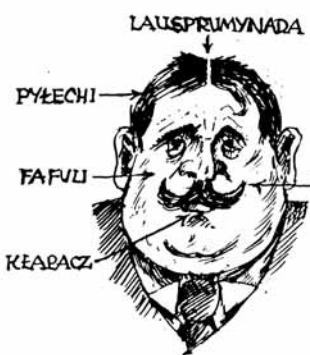
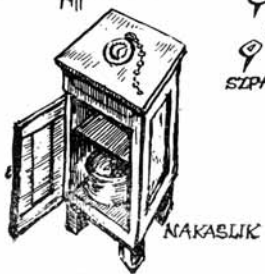
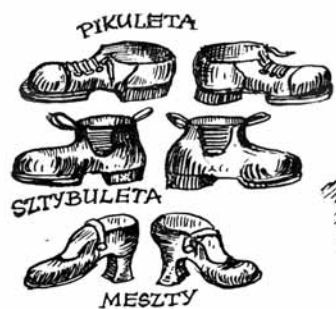
z autografami Makuszyńskiego, Kasprowicza, Sichulskiego i innych luminarzy, żołnierski beret słynnego Tońcia z gwiazdką otrzymaną od gen. Maczka czy papieski różaniec подарowany przez metropolitę lwowskiego Mariana Jaworskiego. Swe *leopolitana* gospodarz zaczął publicznie wystawiać, a następnie znaczną ich część przekazał w darze Muzeum Niepodległości, współtworząc tam wraz z przyjaciółmi z Towarzystwa Miłośników Lwowa zaczątek Kolekcji Leopolis (1992).

W „katakumbach” u Szolginiów na Górnym Mokotowie, najczęściej przy kutii sporządzanej przez panią Wandę, rodowitą warszawiankę, od lat siedemdziesiątych zbierała się lwowska hebra, czyli grono przyjaciół tworzących nieformalne „Koło Literacko-Artystyczne”. Spotkania zawsze łączono z prezentacją twórczości któregoś z gości lub gospodarza domu. Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy oraz imienin Witolda stale bywali tu ze swymi żonami prof. Jan Ernst („Eryan”), prof. Kazimierz Matusiak, literaci i dziennikarze Adam Hollanek i Jerzy Janicki, a także plastyczka Iza Kulczyńska, kolega z ławy szkolnej śpiewak Andrzej Hiolski, a w późniejszym okresie ks. Janusz Popławski, kapelan TML. Kilkakrotnie uczestnikiem tych spotkań był też mecenas i poeta Witold Lis-Olszewski (pseud. Wojciech Leopolita). Organizowano ponadto spotkania specjalne, które uświetniał Tońcio (Henryk Vogelfänger) przy każdorazowym pobycie w Polsce i później, gdy zjechał na stałe do kraju.

W latach osiemdziesiątych bywał tu z żoną Wiesią aktor i piosenkarz Jerzy Michotek, śpiewając przy gitarze swe pieśni i ballady lwowskie, m.in. *Wierne Madonny* i *Dziesięciu batiarów*. Na jedną z uroczystości imieninowych Michotek napisał specjalnie dla gospodarza balladę *Lyczakowski Ślipunder*, odśpiewał przy aplauzie zgromadzonych i wręczył wzruszonemu solenizantowi kasety z nagraniem. Od tego momentu Witolda Szolginię, przez przyjaciół zwanego Tolem, w lwowskim towarzystwie czasem nazywano z batiarska Ślipundrem (z racji używanych przez niego okularów z grubymi szklami).

Mieszkanie przy Puławskiej 138 było zawsze otwarte dla lwowian. Goście wpisywali się gospodarzowi do sztambucha, zostawiając oprócz autografów piękne wiersze; pierwszy wpis należał do Jana i Ireny Parandowskich. Wybitnego pisarza rodem ze Lwowa, autora *Nieba w płomieniach*, pan Witold darzył szczególnym kultem; w 1978 r. pożegnał go w Alei Zasłużonych na Powązkach od Miasta Zawsze Wiernego. Szczycił się również przyjaźnią ze słynnym Tońciem z Wesołej Lwowskiej Fali, zapoczątkowaną serdeczną korespondencją po opublikowaniu *Domu pod Żelaznym Lwem*; trwała ona od pierwszej wizyty przy świątecznej kutii u Szolginiów aż do śmierci Tońcia w 1990 r. po powrocie z emigracji. Znajomość ta zaowocowała potem książką na temat Wesołej Lwowskiej Fali (1991).

Od końca lat siedemdziesiątych Witold Szolginia uczestniczył w mniej lub bardziej zakonspirowanych spotkaniach i zjazdach koleżeńskich: przedwojennych maturzystów VI Gimnazjum im. S. Staszica (w Mogilanach pod Krakowem, począwszy od 1979 r.), uczestników tajnego nauczania we Lwowie w latach 1942–1944 (Niepokalanów, Bardo Śląskie, Trzebnica) i wychowanków Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej (Wrocław, Kazimierz Dolny, Gliwice, Gdańsk).



Ilustracje Witolda Szolgini do wiersza O, Iwoski bataku... z tomiku Krajubrazy syrdeczny

Agonia PRL i odzyskiwanie przez Polskę suwerenności stworzyły nowe możliwości działania na rzecz „tamtego Lwowa”. Witold Szolginia należał do grona założycieli warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa w 1988 r., był wiceprezesem i członkiem pierwszego Zarządu Oddziału (do 1994), organizatorem wielu prelekcji na tematy lwowskie. Od 1989 aż do śmierci w 1996 r., w każdą niedzielę i święto rano w Programie III Polskiego Radia głosił gawędy o Lwowie „Krajobrazy serdeczne”. Po przejściu na emeryturę w 1990 r. mógł już całkowicie poświęcić swój czas ukochanemu Miastu. Uważał za swój obowiązek przekazanie prawdy o „tamtym Lwowie” nie tylko wszystkim „wyoczyźnionym”, ale i tym, którzy Miasta pod Wysokim Zamkiem już nie mieli szczęścia znać. Te wspomnienia były dla niego „dobrami zastępczymi”, dzięki którym mógł przebywać duchowo w swej lwowskiej Ojczyźnie.

W opowiadaniu o Lwowie był niez mordowany. Żywy, „radiowy” głos z lekkim łyczakowskim zaśpiewem ułatwiał kontakt ze słuchaczami. Z cyklu cotygodniowych gawęd zrodził się pomysł *Tamtego Lwowa* („Sudety” – Oficyna Wydawnicza Wrocławskiego Oddziału PTTK, 1992–1997), zrazu obliczany na dwa tomy, a ostatecznie powiększony do ośmioksięgu – *opus magnum* jego życia; ostatnie dwa tomy ukazały się już po jego śmierci. Ich wartość rośnie wraz z upływem czasu, który nieubłaganie oddala nas od polskiego Lwowa.

„Za stałe utrwalanie pamięci o Lwowie w słowie i piśmie” Witold Szolginia jeszcze w 1981 r. otrzymał Krzyż Obrony Lwowa; legitymację podpisał gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. „Żył najszlachetniej, najgodniej jak tylko można [...], żywy pomnik Polaka, takiego, jakim by się bardzo pragnęło zostać, ale zostać trudno. Z nikim nieskłócony, etycznie absolutnie czysty” – powiedział nad jego grobem na Powązkach Adam Hollanek, zanim na trumnę spadły grudki ziemi z Cmentarza Orłąt, lwowskiego Campo Santo, a mogiłę przykryły kwiaty z szafirowo-czerwonymi szarfami.

We wstępie do pośmiertnie wydanego tomu *Arcylwowanie* zacytował swoją ulubioną łacińską sentencję: *Feci, quo potui – faciant meliora potentes* (Zrobiłem, co mogłem – lepiej niech zrobią ci, którzy potrafią). W innej wersji tego porzekadła występuje słowo *sequentes*, czyli następcy.

### Książki Witolda Szolginia o dawnym Lwowie

- *Dom pod Żelaznym Lwem*, IW PAX, Warszawa 1971 (wyd. 1); KAW, Warszawa 1989 (wyd. 2).
- Tolu z Łyczakowa, *Krajubrazy syrdeczny*, Wyd. Waldemar Markowski, Bytom 1986.
- Tolu z Łyczakowa, *Kwiaty lwowskie*, Wyd. Waldemar Markowski, Bytom 1987.
- *Historiografia architektury i urbanistyki dawnego Lwowa*, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1989.
- *Ikonografia dawnego Lwowa*, cz. 1: *Najstarsze widoki Lwowa*, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1991.
- *Na Wesołej Lwowskiej Fali*, Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1991.
- *Tamten Lwów*, t. 1: *Oblicze miasta*, t. 2: *Ulice i place*, t. 3: *Świątynie, gmachy, pomniki*, t. 4: *My, lwowianie*, t. 5: *Życie miasta*, t. 6: *Rozmaitości*, t. 7: *Z niebios nad Lwowem*, t. 8: *Arcylwowanie*, Oficyna Wydawnicza Sudety, Wrocław 1992–1997.
- *Pudelko lwowskich wspomnień pełne*, Oficyna Wydawnicza Sudety, Wrocław 1994.
- *Kwiaty lwowskie. Krajubrazy syrdeczny*, Oficyna Wydawnicza Sudety, Wrocław 1995.